

NEOSLAWIZM.

=====
Odbitka z „Myśli Wszechpolskiej“.
=====

KRAKÓW.

Nakładem Redakcyi „Myśli Wszechpolskiej“.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara

pod zarządkiem A. Nowaka.

1909.

NEOSLAWIZM

=====
(odbitka z „Myśli Wszechpolskiej“).
=====

Kolekcja
Emila Kornasia

KRAKOW.
Nakładem Redakcyi „Myśli Wszechpolskiej”.
Druk W. Korneckiego i K. Wojnara
pod zarządem A. Nowaka.
1909.

„Neoslawizm.“

Fale żywiołu rosyjskiego coraz to gwałtowniej zalewają ziemię polską, wrywają się wszędzie, szarpią ją i niszczą. Dawniej sypaliśmy przeciwko nim tamy, bacznie strzeżliśmy wałów ochronnych — dziś sami je burzymy, sami otwieramy szluzy bym wodom, sami nawet kopiemy kanały, którymi mogą one na naszą ziemię spływać.

Jednym właśnie z takich objawów niszczycielstwa narodowego jest otwierający szeroko drogę wiatrom ze wschodu panslawizm, narzucony nam pod uludną postacią „neoslawizmu“.

Co to jest za idea to zjednoczenie słowiańskie? Panslawizm niejednokrotnie przeciwstawiano u nas pangiermanizmowi. Rozdrobnione państewka niemieckie połączyły się w jedno wielkie mocarstwo, przychodzi przeto czas, by i Słowianie również zjednoczyli się i wytworzyli potęgę, zdolną do oparcia się wszelkim siłom zewnętrznym. W ten sposób pojęta sprawa słowiańska jest niedorzeczną fikcją, wypływającą z zupełnej nieumiejętności orjentowania się w zjawiskach politycznych. Pangiermanizm i panslawizm to są zupełnie odmienne pojęcia, nic z sobą wspólnego nie mające. Pangiermanizm dąży do zjednoczenia się narodowego, do połączenia oddzielnych cząstek jednego narodu w całość na podstawie wspólności narodowej. Panslawizm tymczasem zupełnie inne cele sobie stawia; chce łączyć odrębne narody i bierze sobie za podstawę nie łącznik narodowy, lecz plemienny, szczepowy. Gdy zatem pangiermanizm jest ideą nawskroś narodową, panslawizm należy do zupełnie innej kategorii i jest pojęciem szczepowem.

Obecny okres w Europie znamionuje silne obudzenie wszędzie uczuć narodowych, uświadomienie sobie przez narody odrębności swych interesów i dążenie potężne do zjednoczenia się właśnie na gruncie narodowym tam, gdzie się to jeszcze nie dokonało. To parcie mas doprowadziło do utworzenia królestwa włoskiego, ono wywołało połączenie się Niemców w cesarstwo, ono ożywia w dalszym ciągu prąd pangiermanizmu, dążącego do przyłączenia do cesarstwa reszty krajów niemieckich. Pangiermanizm jest znamionnym objawem ducha czasu, dlatego krzewi się tak bujnie, dlatego ma wszelkie szanse rozwoju na przyszłość.

CM VEK

317030

Rzeczony nacjonalizm, wzbudzając z jednej strony dążność do skupiania się narodowego, z drugiej strony znacznie pogłębił różnice pomiędzy narodami i zaostrzył ogromnie antagonizmy narodowościowe. Proces ten coraz to silniejszego różnicowania się narodowego wyklucza zupełnie dążenia do grupowania się na jakiejkolwiek innej podstawie, prócz narodowej. W całej też zachodniej Europie nie można dostrzec najmniejszych nawet śladów dążeń tego rodzaju. Nikomu do głowy nawet nie przyjdzie mówić o jakimś zjednoczeniu szczepu germańskiego, do którego, prócz Niemców, należą i Anglicy, i Holendrzy, i Duńczycy, i Szwedzi, i Norwegowie. Przeciwnie, pomiędzy najgłówniejszymi narodami tego szczepu, Anglikami i Niemcami, wre walka zacięta, a antagonizm angielsko-niemiecki stał się osi, około której obraca się cała polityka europejska. Szwedzi kłócą się z Norwegami, Holendrzy i Duńczycy obawiają się, jak ognia, zaborczości niemieckiej.

Tak w świetle istotnych interesów wygląda germańska jedność szczepowa. Nie lepiej wcale przedstawia się idylla słowiańska. Tu również dwa największe narody słowiańskie, Polska i Rosja, prowadzą z sobą walkę na życie i śmierć; taż sama Rosja gniecie Rusinów, Polacy kłócą się z Rusinami i Czechami, Chorwaci walczą z Serbami, Serbowie z Bułgarami.

Złudzeniami rządzą się ci, którzy sądzą, iż walki te ustać mogą w imię jakiejś oderwanej miłości pomiędzy narodami braterskimi. Nie ustaną dlatego, iż tu chodzi o najżywniejsze interesy narodów, od których poprostu byt ich cały zależy. Ustać mogłyby tylko wtedy, gdyby zamarły uczucia narodowe i zostały zastąpione przez jakieś inne szczepowe. Na to się jednak bynajmniej nie zanosi, przeciwnie obecny rozwój Europy idzie w kierunku zupełnie odwrotnym. Panslawizm zatym, stając w sprzeczności z tendencją dziejową czasów dzisiejszych, nie posiada, jako prąd szczepowy, najmniejszego gruntu pod nogami. Samą zasadę przeto, na której się opiera istniejący ruch słowiański, należy uznać za zupełnie fałszywą.

Jeśli wogóle jedność szczepowa jest w dzisiejszych czasach nie do osiągnięcia, to już najmniej szansę we wszystkich ma pod tym względem szczep słowiański. Słowian dzielią znacznie większe różnice, niż ludy innych szczepów, nawet bowiem pod względem kultury nie mają oni między sobą nic wspólnego. Najwięcej zbliżone są do siebie ludy romańskie, choć i u nich

poziom kultury jest bardzo różny. Dalej już poszła indywidualizacja kulturalna u ludów szczepu germańskiego, gdzie się potworzyły tak wybitne i pod wielu względami sprzeczne z sobą typy, jak angielski i niemiecki. Nonsensem już jest jednak mówić, jak to czyniono podczas obecnej akcji słowiańskiej, o jakiejś kulturze słowiańskiej.

Cała Słowiańszczyzna rozpada się na dwa wrogie sobie obozy, stojące na dwóch biegunach kulturalnych. Od zarania dziejów dwie kultury walczą z sobą na terenie Słowiańszczyzny — kultura zachodu i kultura wschodu. Główną przedstawicielką pierwszej jest Polska, drugiej zaś Rosja. Przepaść dzieli je. Kultura polska i rosyjska wykluczają się wzajemnie. My, Polacy, braliśmy udział w życiu duchowym Europy, byliśmy uczestnikami jej rozwoju kulturalnego, jako jedno z ogniw we wspólnym pochodzie i cywilizacyjnej walce z zdobycze dziejsze są naszymi zdobyczami. Zachodnią kulturę łacińską rozwijaliśmy na własnym podłożu, wnosząc do niej pierwiastki swoiste; posiadamy, jako naród, bogatą przeszłość historyczną, wyrosłą na gruncie indywidualizmu i swobód obywatelskich. Państwo rosyjskie kształtowało się pod wpływami gnijącego Bizancjum i dzikich chanów tatarskich, i rozwijało się w dalszym ciągu według wzorów azjatyckich w atmosferze zupełnego zgnębienia jednostki i niewolnictwa, posuniętego do ostatecznych granic. Kulturą swoją bliżsi jesteśmy Niemców, aniżeli Rosji i tych narodów słowiańskich, które w krąg kultury jej weszły.

Jakimżeż fałszem wobec tego brzmiały hasła kulturalne, pod których pokrywką odbywała się nowa akcja słowiańska. Zasadniczo na fałszu oparta koncepcja i w praktyce cały szereg fałszów konsekwentnie wytwarzać musi. W dzisiejszych warunkach mówienie o kulturalnych zadaniach Słowiańszczyzny może być rozumiane jedynie jako dążenie ze strony Słowian do bliższego zapoznania się i zespolenia z kulturą rosyjską.

Jeśli ruch panslawistyczny żadnych podstaw nie ma, to nasuwa się pytanie, w jaki sposób pomimo to powstał. Mogło się to stać tylko sztucznie. Oto musiała tu działać nie wspólność plemienna, lecz inne jakieś czynniki, które skorzystały z tej wspólności, jako pozorów zewnętrznego. Istotnie historia ruchu panslawistycznego wskazuje bardzo wyraźnie, że rozwinął się on 'właśnie, jako twór sztuczny, wysuwany w razie potrzeby przez tych, którym na rękę było w danym razie jego istnienie.

Właściwe piętno ruchowi słowiańskiemu nadała Rosja, dzięki której zyskał on dopiero podłoże realne. Państwo rosyjskie w swym nieustannym pędzie do coraz to nowych zaborów, szukało wszędzie środków, któreby ułatwiały zaspokojenie żarliwych jego instynktów i otwierały nowe drogi dla zdobycy. Rosja zrozumiała, że obudzenie poczucia słowiańskiego może być wodą na jej młyn. Jak ongi państwo moskiewskie przybrało nazwę Rusi, by ułatwić sobie przez to zagarnięcie ziem ruskich należących do Polski, tak samo w wieku XIX Rosjanie przyznali się do słowiańskości, by pozyskać dla siebie Słowian i uczynić z nich agentów sprawy rosyjskiej. Słowianie otwierali pole do ekspansji rosyjskiej w dwóch kierunkach. Mając wpływ na Słowian austriackich, Rosja pozyskiwała ogromny atut przeciwko Austrii i mogła nawet pośrednio wtrącać się do jej spraw wewnętrznych. Z drugiej strony, wystawiwszy hasło obrony Słowian bałkańskich przed Turcją, zyskiwała sojuszników w walce z tą ostatnią i torowała sobie drogę do Konstantynopola.

Słabe plemiona słowiańskie z łatwością oddawały się pod skrzydła opiekuńcze Rosji, gdyż nie mając sił własnych, szukały ich w oparciu się nazewnątrz o państwo, któreby te siły posiadało. Gnębione przez wrogów, szły one na spotkanie wyciągającym się ku nim ramionom Rosji i chętnie przyjmowały jej doraźną pomoc. W ten sposób jednak zupełnie uzależniały się od Rosji i wzamian za łaski „starszego brata” stawały się du chowymi jego wasalami. Mając przerwana ciągłość ze swą przeszłością historyczną, nie wyrobiły w sobie te plemiona dostatecznie silnego poczucia narodowego i państwowego, tem łatwiej przeto mogły się oddać poczuciu plemiennemu. W skutek tego uległy one całkowicie wpływowi rosyjskiemu, który dla ich większości, stojącej na niskim stopniu kultury, potęgował się jeszcze oddziaływaniem kultury rosyjskiej.

W ten sposób panslawizm był właściwie synonimem pansycyzmu, szerzył na wielką skalę moskiewszczyznę i przygotowywał agentów dla sprawy rosyjskiej.

* * *

Polskie żywioły narodowe doskonale zdawały sobie z powyższego sprawę i dlatego udaremniały wszelkie zakusy przeszczeptania na nasz grunt ruchu panslawistycznego. Pod tym względem stronnictwo demokratyczno-narodowe przysłużyło się

dobrze sprawie polskiej, skutecznie zwalczając te żywioły wśród społeczeństwa naszego, które zdradzały tendencje słowiańskie. Stronnictwo to przed kilkoma laty udaremniło próby zorganizowania wystawy słowiańskiej, rozbiło później projekt zjazdu historyków i filologów słowiańskich, przed rokiem jeszcze użyło wszystkich swych wpływów, by nie dopuścić do udziału sokółów polskich w zlocie sokolstwa wszechsłowiańskiego w Pradze.

I oto nagle to samo stronnictwo czyni skok gwałtowny, zmienia krańcowo swe przekonania i z najostrożniejszego przeciwnika akcji słowiańskiej zamienia się odrazu w najgorliwszego jej propagatora, gwałtem ciągnącego naród nasz w panslawistyczne odmęty. „Jak obuchem — pisała *Rus* nazajutrz po deklaracji Dmowskiego w Petersburgu o przyłączeniu się „bez zastrzeżeń” do akcji słowiańskiej — uderzyła wszystkich po głowie zdumiewająca wiadomość: Polacy z nami!” Jeśli takim okrzykiem zdumienia przyjęło społeczeństwo rosyjskie ten nieoczekiwany zwrot ze strony polskiej, to jakąż lawiną musiała spaść wiadomość ta na społeczeństwo nasze? Było ono do tego stopnia zaskoczone, że nawet główny organ demokracji narodowej na Galicję *Słowo Polskie*, gdy telegraf rozniósł słowa Dmowskiego, nazwało to tendencyjnym fałszem prasy niemieckiej. Oszołomiony ogół nasz stanął przed pełnym niepokojem pytaniem: co się stało takiego? czym wytłumaczyć sobie te niespodziewane łamańce polityczne?

W odpowiedzi na to politycy demokratyczno-narodowi mówią o „zmienionych warunkach”, o potrzebie „dostosowania” do nich taktyki i o konieczności działania „na szerokim terenie”. Usiłują wpoić w społeczeństwo nasze to przekonanie, że pomiędzy starym słowianofilstwem a nowym istnieje zasadnicza różnica, i dla potwierdzenia tego ukuli nawet dla obecnego ruchu nową nazwę „neoslavizmu”. Tłumaczą politycy ci, że panslawizm dawny dążył do „złania wszystkich strumieni słowiańskich w wielkim morzu rosyjskim”, że hasłami jego były „samodzierzawje, prawostawje i narodnost”, podczas gdy neoslavizm opiera się na uznaniu indywidualności narodowej każdego narodu słowiańskiego i wysuwa hasła „wolności, równości i braterstwa”.

Co do znaczenia wielkich haseł, to wysłaliśmy już z pieluszek XVIII w., kiedy wierzono w nie z bezkrytycznym entuzjazmem i nie starano się badać, czy istotnie treść wewnętrzna odpowiada rzucanym na zewnątrz słowom. Smutne doświadczenia

historji nauczyły nas, w co może zamienić najwznioślejsze hasła późniejszy rozwój wypadków, jak często stają się hasła te pustym brzmieniem, pod którym przemycą się coś zupełnie im sprzecznego. Dość wskazać chociażby na rewolucję francuską, która te same hasła wystawiła, a doprowadziła do cesarstwa napoleońskiego. Dość wskazać na to, co ze swymi hasłami czyni obecnie nasza demokracja narodowa.

Jeśli sięgniemy do historji dawnego panslawizmu, to okaże się, że i przy jego narodzinach również mówiono początkowo o wolności, równości i braterstwie. Te „promienne świty”, które rozpalają w swych mowach neosłowianie, gorzały w ten sam sposób, a może i silniej, już i wówczas. Zupełnie słusznie prof. Korzonowi przypomnieli się na bankiecie warszawskim czasy jego młodości, kiedy, będąc studentem w Moskwie, słyszał tego samego rodzaju słowiańskie wylewy z ust ówczesnych liberałów rosyjskich. Ten sam spór, co i dzisiaj, pomiędzy postępowcami a reakcjonistami w sprawie słowiańskiej toczył się i wtedy, tylko że ze strony liberalnej donośniej brzmiały dawniej głosy tak wybitnych ludzi, jak Gradowski, Chomiakow, od dzisiejszych neosłowiańskich głosików postępowych.

W zamian za deklarację polską na zjeździe praskim, w której Polacy obiecali swój współdziałanie w wystawie moskiewskiej i „przystąpienie do pracy nad wcieleniem w życie twórczej myśli słowiańskiego zjednoczenia”, dzisiejsi neosłowianie rosyjscy przyrzekli tylko, że „starać się będą, aby jak najprędzej zostały usunięte te wszystkie przeszkody, które dotąd leżały na drodze rozwoju ducha kulturalnego narodu polskiego, rozwoju duchowego i gospodarczego” (deklaracja rosyjska na zjeździe praskim). Dawni panslawiści w początkowych swych wystąpieniach znacznie dalej się posuwali. Pierwsze ich czasopismo „Russkaja Biesieda” pomieściło na czele wiersz, w którym ubocznie, o ile to było możliwe w ówczesnych warunkach, wzbudzało w Polakach nadzieję, że „toteż, kto pał, wzostaniet wnow” i nawoływało Moskwę i inne stolice niezależnych narodów słowiańskich, by nie pyszniły się swą siłą.

Po Gradowskich jednak i Chomiakowach przyszli Kostomarrowy, Danilewscy, Aksakow i promienie słowiańskie rozbiły w zorzę północną rosyjskiego panslawizmu. Czy dzisiejsze warunki zmieniły się istotnie o tyle, że hasłom neoslawizmu ten sam los

nie grozi, czy mają one realny grunt, na którym mogłyby się oprzeć i dalej rozwijać?

Przywódcy demokracji narodowej powiadają, że po wojnie japońsko-rosyjskiej dawny panslawizm stał się niemożliwy, urok bowiem Rosji wskutek poniesionych klęsk obniżył się wśród narodów słowiańskich tak dalece, że nie zgodzą się już one nigdy na zjednoczenie z Rosją na innej zasadzie, niż „równi z równymi”.

Istotnie przegrana wojna odebrała Rosji aureolę niezwykłej potęgi i zachwiała jej stanowiskiem w polityce międzynarodowej i w świecie słowiańskim. Dowodem tego jest właśnie to, że musi ona w swej akcji słowiańskiej cofać się i rozpoczynać ją nie w dawnej formie, lecz pod pozorami neoslawizmu. Demokracja narodowa przesadza jednak to osłabienie Rosji nazewnątr i napróżno sądzi, że ta ostatnia utraciła wszelkie swe dawne wpływy. Politycy demokratyczno-narodowi zamykają zupełnie oczy na to, że Rosja znajduje się obecnie w bardzo dogodnej dla siebie pozycji mocarstwa, o którego względy ubiegają się inne, i że dzięki temu międzynarodowe jej znaczenie dziś na nowo wzrasta wciąż stopniowo. Z drugiej strony zapominają zupełnie o tym, że panslawizm, działając przez dłuższy czas, zdołał już wyłobić w duszach narodów słowiańskich odpowiedni podkład dla hegemonji rosyjskiej. Wypadki zewnętrzne, choćby nawet najpotężniej wstrząsające, nie są w stanie zasypać odrazu takiego łożyska, co się stopniowo tworzyło i rozszerzało.

Ze wody ze źródeł natchnień rosyjskich głęboką falą płyną w dalszym ciągu wśród narodów słowiańskich, że w psychice tych ostatnich nie dokonał się bynajmniej tak gwałtowny zwrot na niekorzyść Rosji, jak to przedstawiają demokraci narodowi, najlepiej dowodzi zjazd młodzieży słowiańskiej, który się odbył w Pradze na krótko przed samą konferencją praską. Zjazd ten zwolali zupełnie samorzutnie studenci czeszy, sfery rządowe rosyjskie do niego ręki wcale nie przykładają, a jednak wszystkie uchwały jego przesiąknięte były krańcowym moskalofilstwem. Postanowiono wydawać pismo dla młodzieży słowiańskiej w języku czeskim i rosyjskim, otworzyć w Pradze księgarnie rosyjskie i zorganizować sprzedaż książek rosyjskich, założyć tamże kursy bezpłatne dla nauki języka rosyjskiego itp. Jeśli w ten sposób zachowuje się młodzież słowiańska, któraby powinna być najwrażliwszą na wszelkie zmiany prądów, to można sobie przedstawić

jak mało oddziałała wojna japońsko-rosyjska na umysły obecne czynnego w neoslawizmie starszego pokolenia.

Jedno przychylnie nam wystąpienie posłów słowiańskich w Austrii z powodu pruskiej ustawy o wywłaszczeniu wystarczyło naszym „poważnym mężom stanu“ do ogłoszenia urbi et orbi, że w Słowiańszczyźnie zaszedł zwrot znamieny w stosunku do nas. Ten jeden jedyny fakt stał się podwaliną, na której politycy polscy oparli cały gmach swej teorii o neoslawizmie, przystępując natychmiast do działania w myśl nowych wskazań. Do niczego nie zobowiązujące ogólnikowe mówki bankietowe, wygłaszane w Petersburgu przez nie delegowanych przez nikogo, delegatów słowiańskich, okazały się najzupełniej dostateczne, by zawrócić głowę naszej, skłonnej do zawrotów opinii publicznej. Zapału nie ostudził nawet kubek zimnej wody, wylanej na bankiecie warszawskim przez Kramarza, który w mowie swej radził Polakom spuścić zasłonę na przeszłość historyczną i pouczał ich, jak się względem Rosji zachować mają.

Rezolucję konferencji praskiej przedstawiono u nas jako porażkę Rosjan i tryumf sprawy polskiej. W rzeczywistości brzmiała ona jak następuje: „Zjazd słowiański uznaje żywotność i owoćność ogólnosłowiańskiego Zjednoczenia, oraz uważa, iż do urzeczywistnienia tego zjednoczenia niezbędne jest usunięcie niezgod i nieporozumień pomiędzy słowiańskimi narodami. Zjazd uznaje, że usunięcie nieporozumień może być uskutecznione jedynie przez powszechne uznanie i zastosowanie zasad równouprawnienia i swobodnego rozwoju kulturalnych i narodowych odrębności.“ Kwestja zatem polsko-rosyjska nie została nawet zaznaczona w rezolucji, choć zasługiwała chyba na specjalne omówienie, bo przecież w stosunku do niej właśnie miał się odbyć zwrot poważny w opinii słowiańskiej. Kwestję polską zepchnięto na poziom sporów polsko-rusińskich lub serbsko-chorwackich. Jeśli rezolucja z jednej strony może być tłumaczona przychylnie dla Polaków, to z drugiej strony również dobrze może być przeciwko nim zwrócona, jeśli tylko poruszyć w odpowiednim wyświetleniu kwestję ruską. Cała rezolucja zresztą jest tak nieokreślona i tak ogólnikowa, że właściwie wszystko można pod nią podciągnąć. Przecież Rosjanie i teraz twierdzą, że nie krepują bynajmniej naszego rozwoju kulturalno-narodowego, a że, przeciwnie jeszcze, Polska rozwija się kosztem centrum rosyjskiego.

Delegaci polscy tak dalece pewni byli sympatji braterskich Słowian, że nawet obawiali się podnieść krzywdy, jakie nam Rosja

wyrządza. Tylko jeden Straszewicz niesłychanie ostrożnie wyraził się, iż poza warunkami ekonomicznymi, jeszcze i kulturalne, w jakich żyć musimy, wpływają na nieprzygotowanie Polaków do wystawy w Moskwie.

Czym jest rzekomy neoslawizm, najlepiej sądzić można po jego twórcach. Najgorliwiej zakrzętnęli się koło obecnej akcji młodoczesi, partja do szpiku kości moskalofilska, zawsze dotychczas wrogo przeciwko nam występująca. Oficjalny ich organ *Narodni listy* ział stale nienawiścią względem Polaków i nie było kłamstwa przeciwko nam ukutego, któregooby to pismo natychmiast nie pochwytyło. Młodoczesi wraz z innymi stronnictwami czeskimi usiłowali podczas reformy wyborczej do parlamentu austriackiego wszelkimi siłami złamać wpływ polski i obciąć znacznie ilość mandatów galicyjskich. Podczas głosowania w parlamencie nad antypolskimi wnioskami ukraińców, młodoczesi pomimo uchwały klubu czeskiego, wyszli wraz z agrarjuszami czeskimi z sali, byle tylko nie głosować na rzecz Polaków. Wśród carofilów młodoczeskich najgorliwszym był Kramarz, główny filar obecnego „neoslawizmu“. Publicznie w parlamencie rzucał on gromy na rewolucję rosyjską, osłabiającą carat. Żonaty z Rosjanką posiadający dobra w Rosji, zawsze ciężył i ciężył będzie ku tej ostatniej.

Hribar, przywódca liberalnych Słoweńców, wyraźnie zdradził się na konferencji z tem, czego oczekuje od ruchu neosłowiańskiego. Oto podczas dyskusji nad bankiem słowiańskim w Pradze żądał koniecznie, by bank założony był w Rosji, by rząd rosyjski objął nad nim protektorat i nawet wyznaczył dyrektora Rosjanina. Innymi słowy pan Hribar wyciągał ręce ku deszczowi złotemu, jaki miał spłynąć z kas rządu rosyjskiego do kieszeni neosłowian. Zasługiwał się w tym kierunku gorliwie. Już na naradach petersburskich postawił wniosek (który naturalnie przyjęto, a o którym prasa nasza dyskretnie przemilczała), by zaprowadzić w szkołach galicyjskich język rosyjski zamiast greckiego. Zdając sprawozdanie z wycieczki petersburskiej przed swymi pobratymcami, wyrażał nadzieję, że obecnie, gdy Polacy poczuli się nakoniec Słowianami, ustanie może ucisk z ich strony biednych Rusinów w Chełmszczyźnie, których dotychczas okropnie gnębili.

Ogromnie wrzeczcie gorliwymi propagatorami neoslawizmu byli moskalofile galicyjscy, płatni agenci rządu rosyjskiego, za-

przedani mu duszą i ciałem. Ich to wysłaniec, Hlibowickij, był tak serdecznie w Warszawie przyjmowany.

Tacy to trzej królowie, zapatrzeni w gwiazdę rosyjską, zwiastowali Polsce narodziny nowego ruchu słowiańskiego. Niosąc narodowi polskiemu nowy artykuł wiary, rozpoczęli swą pielgrzymkę neosłowiańską od tego, że zaczerpnęli natchnień na audjencji u Stołypina, a później w Warszawie, złożyli hołd Skalfonowi i pośpieszyli uściśnić bratnie dłonie prawdziwych Rosjan, widocznie w dowód uznania dla ich działań, wybitnie w duchu „neosłowiańskim” prowadzonych.

Legendą wobec tego jest powstanie jakiegoś neoslawizmu, jako przeciwstawienia panslawizmowi. Wytworzono ją, by uczynić słowiańskość łatwiej strawną dla szerokiego ogółu polskiego. Niestety, dzięki ciemnocie politycznej naszego społeczeństwa, legenda wzięta została w niektórych sferach za nowe objawienie polityczne i pozyskała wielu ślepych wyznawców.

Rozpowszechnione bardzo jest przedstawianie „neoslawizmu” w ten sposób, jakoby teraz otworzył się dla Polaków nowy teren, na którym mogą skutecznie zwalczać Rosję. Stary ideolog sprawy słowiańskiej, krakowski *Świat Słowiański*, wprost nawet wypowiada się, że Polska powinna teraz w Słowiańszczyźnie zająć miejsce Rosji, gdyż „Polak może być albo przeciwnikiem prądu słowiańskiego, albo też musi go opanować — jedno z dwojga”. Polscy neosłowianie używali w agitacji często tego argumentu, że obecnie nadszedł czas, kiedy Polska może zgrupować Słowiańszczyznę przeciwko Rosji i pokrzyżować jej plany.

Wykazaliśmy już poprzednio, że podłożem wszelkiego ruchu słowiańskiego jest z jednej strony zaborczość rosyjska, z drugiej dążenie narodów słowiańskich do oparcia się o jakąś siłę zewnętrzną. Te same czynniki naturalnie działają i w obecnym neoslawizmie. Dla Rosji ruch ten ma znaczenie tylko wtedy, gdy może ona za pomocą niego szerzyć swe wpływy i umacniać swe stanowisko międzynarodowe; by zaś to osiągnąć, konieczną jest dla niej hegemonja nad Słowiańszczyzną. Najbardziej liberalni nawet Rosjanie inaczej tej kwestji nie rozumieją i nie mieści się w głowie ich pojęcie o istnieniu Słowiańszczyzny inaczej, jak pod patronatem Rosji. Wobec tego ze strony

rosyjskiej nie może być mowy o braniu na serjo hasła „równi z równymi”.

Nie traktują też tego hasła poważnie sami Słowianie. Ich słowiaństwo przecież, to poczucie własnej słabości i chęć oparcia się na siłę zewnętrzną. Jak do magnesu ciągną oni do tej siły i zawsze gotowi są wejść w orbitę Rosji i uzależnić się od niej, byle tylko czuć poparcie za sobą. Prasa słowiańska niejednokrotnie podkreślała, że dla Słowiańszczyzny prosto koniecznym jest istnienie potężnej Rosji, jako jedynej obronicielki Słowian przed ich wrogami. Przy takim stosunku wzajemnym, rzecz prosta, wykluczona zostaje w praktyce zupełnie wszelka zasada równości.

Najszkodliwszym w świecie złudzeniem jest mniemanie, że w walce o pierwszeństwo w Słowiańszczyźnie Polska może skutecznie współzawodniczyć z Rosją. Jakąż wartość może mieć dla poszukujących jedynie siły Słowian naród polski, podzielony na trzy części, cały pochłonięty swą własną walką o byt narodowy, nie wykazujący nawet mocy do zdobycia dla siebie samego niepodległości? Nie o siłę duchową, ale jak najbardziej realnie namacalną chodzi Słowianom, a czyż może się nawet Polska równać pod tym względem z potężnym, bądź co bądź, jeszcze na zewnątrz mocarstwem rosyjskim, posiadającym na swoje rozkazy olbrzymią armję, specjalny sztab dyplomatyczny i wszystkie, tak ogromnie ważne, środki państwowe.

Nie możliwa jest zatem sama myśl nawet o tym, by Polska zajęła w Słowiańszczyźnie miejsce Rosji. Jeśli zaś jest to niemożliwe, to w takim razie przystąpienie Polaków do akcji słowiańskiej zmusza ich w pewnym stopniu do poddania się hegemonji rosyjskiej, gdyż na hegemonję jednoczesną dwóch narodów miejsca tam niema.

Istotnie demokratyczno - narodowi neosłowianie, tumaniąc ogół rzekomymi szerokimi horyzontami słowiańskimi, faktycznie hegemonję rosyjską uznali i stanęli na tym samym gruncie, co inne plemiona słowiańskie, uroczycie oświadczając, że i Polsce potrzebna jest silna Rosja. Uznali przez to, że interesy rosyjskie są interesami całej Słowiańszczyzny, nie wyłączając Polaków, uznali, że Polacy dla własnego dobra powinni dbać o dobro Rosji i wraz z całą „młodszą bracią” słowiańską pogarnęli się pod skrzydła opiekuńcze dwugłowego orła rosyjskiego.

Jak widzimy więc, podłoże neoslawizmu pozostało zupełnie to samo, co i dawnego panslawizmu. Neoslawizm tak samo jest akcją na rzecz podniesienia mocarstwowego stanowiska Rosji nie tylko wśród ludów słowiańskich, ale i wobec innych państw europejskich. Jeśli co się zmieniło, to tylko stosunek nasz do tej akcji; tu zmiana istotnie zaszła ogromna. Pozostały wszystkie czynniki, nadające piętno rosyjskie ruchowi słowiańskiemu, ale do nich przyłączył się jeszcze jeden, niesłychanie ważny — współdziałanie z naszej strony. Nie ruch słowiański przeobraził się i na nowe wszech tory, lecz myśmy się nawrócili i uznali to, przeciwko czemu staleśmy protestowali. Neoslawizm pozostał w gruncie rzeczy dawnym panslawizmem, tylko myśmy się teraz wpręgli w jego rydwan.

Prasa demokratyczno-narodowa dowodzi, że Polacy, biorąc udział we wspólnej akcji słowiańskiej mają możność dzięki temu pozyskania wpływu na Słowiańszczyznę, a przez nią mogą oddziaływać na Rosję, by ta nam pewne ustępstwa poczyniła. Wobec tego, że przeważający wpływ pozostaje zawsze przy Rosji, wszelkie nadzieje tego rodzaju, rzecz prosta, same przez się upaść muszą. Nie pomoże tu nic zapewnienie, że w interesie Słowiańszczyzny jest, by zapanowała zgoda pomiędzy dwoma największymi jej narodami. Niepomogą nieokreślone mowy w tym duchu przedstawicieli słowiańskich na bankietach, ani nawet platoniczne uchwały rozmaitych konferencji. Pozostaną one jedynie pustym dźwiękiem wobec realnych warunków życia, pchających ruch słowiański w innym zupełnie kierunku. Posiadając w swym ręku faktyczny wpływ na rozwój ruchu słowiańskiego, Rosja potrafi sprowadzić do zera znaczenie tych frazesów, rzuconych na przynętę dla rybek polskich. Wówczas okaże się, że istotnie zgoda pomiędzy dwoma największymi narodami słowiańskimi jest konieczna, ale zamając ją jedynie sami Polacy swymi ciągłymi uroszczeniami względem tego państwa, na którego sile opiera się przyszołość Słowiańszczyzny.

Zupełną naiwnością już jest ludzenie się, będące jednak podstawą kombinacji naszych polityków neosłowiańskich, że uda się przekonać Słowian, iż danie swobód Polsce leży w interesie Rosji. Polityka ta już zbankrutowała w zastosowaniu do samych Rosjan, którzy nie zdradzili najmniejszych chęci do pójszcia za życzliwymi wskazówkami posłów polskich, i takie samo bankructwo czeka ją w sprawie słowiańskiej. Rosjanom przecież bez-

porównania łatwiej będzie przekonać Słowian, na czym polega ich własny interes rosyjski, aniżeli Polakom dowieść, że pierwsi go źle rozumieją. Tymbardziej, że faktycznie, wbrew doktrynie demokratyczno-narodowej, wzrost polskości był i będzie sprzeczny z interesami rosyjskimi.

Nasi politycy słowiańscy powołują się niekiedy na istniejące jakoby niezadowolenie rządu rosyjskiego z obecnej akcji słowiańskiej i wyprowadzają stąd *a contrario* ten wniosek, że widocznie wobec tego musi być ona pomyślną dla nas. Zrozumiałym jest, że rząd rosyjski może być niezupełnie zadowolony z dotychczasowego obrotu rzeczy, gdyż wolałyby uniknąć nawet pozorów zmiany w ruchu słowiańskim i nie zawrócić ani na krok z tego stanowiska, do którego dotarł przed wojną japońską. Z drugiej strony może on więcej udawać niezadowolenie, niż istotnie się gniewać, a to dlatego, by na zewnątrz nie być do niczego zobowiązany w akcji, rzekomo odbywającej się wbrew jego woli, wszystkie korzyści bowiem i tak z tego ruchu wyciągnąć zdoła, w każdej chwili mając możność opanowania go.

Jako jedną z korzyści akcji słowiańskiej dla nas, wystawiają dalej jej propagatorowie polscy to, że może ona stać się środkiem do oddziaływania na społeczeństwo rosyjskie. Ze względu na istotny stosunek Słowian do nas, wpływ na Rosjan akcji słowiańskiej powinien być sprowadzony do bardzo małych rozmiarów. Oddziaływanie na społeczeństwo rosyjskie, do czego tyle wagi przywiązuje demokracja narodowa, właściwie obecnie małe bardzo ma znaczenie wskutek tego, że społeczeństwo to jest zupełnie przybite, niezdolne do żadnych samodzielnych kroków i najmniejszego wpływu nie wywiera na bieg rzeczy w Rosji. Wobec tego, iż wszystko tam jest w rękach rządu i opinja rosyjska jest od niego całkowicie zależną, nierealnie zupełnie wyglądają dążenia do pozyskania tej opinji, bo jakże można pozyskiwać coś, co nie istnieje nawet obecnie. Przywódcy demokracji narodowej tyle już wyszdzali znaczenie wszelkich sympatji i antypatji, że powinni teraz tę samą miarę przyłożyć do akcji w kierunku pozyskania platonicznych sympatji rosyjskich.

Czy możliwe jest zresztą urabianie społeczeństwa rosyjskiego w duchu przychylnym dla Polaków za pomocą akcji słowiańskiej? Wszak akcja ta w Rosji ma już ustalone tradycje, utarte drogi, utworzyła sobie pewne środowiska, wśród których się szperzy, wyłobitła w duszach rosyjskich określone instynkty, ma jednym

słowem zupełnie wyraźną fizjonomię. Zadaniem nie do wykonania dla nas jest dążenie do przerobienia instynktów społeczeństwa rosyjskiego w tej dziedzinie. Obecny ruch słowiański mało ma szans dokonania tego, choćby tylko że nie zdołał nawet porużyć społeczeństwa rosyjskiego. Podczas pobytu delegatów słowiańskich w Petersburgu sprawę tę rozdmuchiwała prasa, ale w ludności samej, jak to wszyscy naoczni świadkowie stwierdzili, nie znać było najmniejszego zapалу. Nie widać go było ani na zebraniach publicznych, ani na bankietach powitalnych, a już tymbardziej w usposobieniu szerokich warstw. W Dumie uważano całą sprawę słowiańską za rzecz podrzędną i w kularach wcale się nią prawie nie zajmowano.

Temu ogólnemu nastrojowi poddała się później i sama prasa rosyjska, która pominęła konferencję praską nieomal zupełnie milczeniem. Jeśli kto wziął udział w ruchu słowiańskim, to przede wszystkim dawni długoletni działacze panslawizmu. Ani trochę nie odstraszyły ich hasła liberalne, gdyż rozumieją dobrze ich wartość. Czy mogą im się przeciwstawić tacy słowianie od wczoraj, jak generał Wołodimirow, który sam się przyznał, że dopiero przed rokiem podczas pobytu swego w Pradze zapoznał się nieco ze sprawami słowiańskimi. Wogóle konserwatywne elementy rosyjskie są w dzisiejszym ruchu znacznie liczniej reprezentowane, niż elementy liberalne. Przywódcy liberalizmu, jak Kowalewskij, Milukow, wycofali się z delegacji rosyjskiej na konferencję w Pradze i usunęli się tym samym od czynnego uczestnictwa w całej akcji, gdyż nie widzieli pola dla swych wpływów. Jeśli tacy ludzie zrezygnowali z możliwości oddziaływania na terenie słowiańskim, nie wierząc w możliwość nadania mu piętna liberalnego, to tymbardziej żadnych podstaw nie mają złudzenia w tym kierunku Polaków. Czyż mogą się bowiem zmienić w swych przekonaniach i z chwilą przystąpienia do ruchu słowiańskiego tacy Bobrińscy i Giżyccy, z których się przeważnie składają szeregi rzekomego neoslawizmu rosyjskiego? Co ci neosłowianie tają w głębi duszy, to najlepiej wyszło na jaw w przemówieniu Krassowskiego na konferencji w Pradze, który popełnił charakterystyczną dla Rosjanina omyłkę, używając kilkakrotnie nazwy „wszechrosyjski“ zamiast „wszechsłowiański“.

P. Dmowski sam na parę miesięcy zaledwie przed akcją słowiańską w bardzo czarnych kolorach malował możliwość jej powodzenia w Rosji. Na zebraniu, zwołanem w tej sprawie przez

„partję odrodzenia pokojowego“, publicznie pesymistyczne swe uwagi wypowiadał. Od tego czasu aż do rozpoczęcia akcji słowiańskiej nic się absolutnie w Rosji pod tym względem nie zmieniło. Nie tylko nie zaszedł tam żaden zwrot, ale nie było nawet ani jednego faktu, któryby wskazywał na pewien postęp w tym kierunku. Nagły przeskok od zupełnego pesymizmu do obecnego krańcowego optymizmu w zapatrywaniach p. Dmowskiego na akcję słowiańską w Rosji pozostaje niczym niewytłomaczoną zagadką psychologiczną.

Jednym z głównych koników, na którym jeżdżą i wojują polscy neosłowianie, jest niebezpieczeństwo niemieckie, Uznając dla nas jeden tylko zachodni front walki, szukają zbawienia w zjednoczonej słowiańszczyźnie, która jedynie może się przeciwstawić naporowi niemieckiemu.

Czy rzeczywiście „neoslawizm“ jednoczy wszystkich Słowian do walki z Niemcami, czy rzeczywiście tu się spotykają interesy wszystkich Słowian, tworząc dla nich grunt wspólny, na którym się połączyć mogą? Uważa się to u nas niemal za aksjomat, a jednak stwierdzenie to nie wytrzymuje krytyki. Jakież to niebezpieczeństwo niemieckie grozi takim Bułgarom lub Serbom, cóż ich w gruncie rzeczy obchodzić może obecnie wzrost potęgi pruskiej? Tacy Chorwaci znów i Słowacy za głównych swych wrogów uważają Węgrów i gotowi są łączyć się z Niemcami przeciwko nim, jak to już było w roku 1848, kiedy wespół z wojskami cesarskimi tłumili powstanie węgierskie.

Co do Rosji, to słowiańskość ani trochę nie przeszkadzała tradycyjnej jej przyjaźni z Prusami, kwestja polska była zawsze tą spójnią, która oba te państwa łączyła z sobą. Stosunek ten obecnie na włos się nie zmienił. Jak dawniej, tak i teraz, w interesie Rosji leży, aby w zaborze pruskim szalał jaknajwiększy ucisk, gdyż to pozwala jej to samo czynić u siebie. Ucisk Polaków przez Niemców chroni Rosję od tego, by cała nienawiść narodu polskiego przeciwko niej się nie skierowała i na szkodę jej wyzyskiwana nie była. Rosja po wojnie japońskiej bynajmniej na zewnątrz nie jest tak słaba, by się obawiać miała Niemiec, jak to przedstawia prasa demokratyczno-narodowa. Mowy o tem być nie może, by Rosji groziło faktyczne najście Niemców i utrata pewnych prowincji. Co do Królestwa, to Niemcy mają

dość na razie kłopotu ze swoimi Polakami, by jeszcze żywiot polski w państwie niemieckim powiększać. O gubernje Nadbałtyckie również Rosja może być spokojną, gdyż zapędy Niemców nigdy jeszcze wyraźnie tak daleko nie zachodziły, a obecnie zaborczość ich w tym kierunku aż nadto skutecznie pohamowałyby mogło francusko-angielsko-rosyjskie porozumienie. Ekonomiczny podbój Rosji ze strony Niemiec także jest sprawą znacznie przesadzoną, gdyż na to Niemcy za mało posiadają kapitałów, których brak im do istniejących już przedsiębiorstw. Co się zresztą tyczy podboju ekonomicznego, to tutaj przedmurze polskie nie gra żadnej roli, gdyż tego rodzaju posuwanie się Niemców jest zupełnie niezależne od tego, czy zgnębia Polaków u siebie, czy nie. Nawet więc i pod tym względem Rosjanie nie mają żadnego interesu w tem, by polskość w zaborze pruskim ocalała. Nigdy i w niczym nie użyla Rosja dotychczas swych wpływów, by choć nieco zapędy germanizacyjne Niemców osłabić. Wytwarzanie wogóle z Polski przedmurza przeciwko Niemcom nie leżało wcale w zamiarach Rosji, która przeciwnie obawiała się zawsze wzrostu polskości, jako objawu bardzo dla niej niebezpiecznego.

Cały antyniemiecki prąd w Słowiańszczyźnie skierowywał się wyłącznie przeciwko Austrii. Odpowiadało to życzeniom Czechów i Słoweńców, którzy z austriackimi Niemcami walkę prowadzili, a przedewszystkiem odpowiadało planom Rosji, która chciała za pomocą Słowian rozsadzić Austrię i mieć wpływ na wewnętrzny bieg jej spraw. Taki kierunek antyniemieckiego prądu w słowiańszczyźnie nie zgadzał się zupełnie z interesami polskimi. Niemcy austriaccy nie byli wcale dla Polaków tak bardzo groźni, a istnienie silnej Austrii stawało się naszą potrzebą. Wskutek tego dotychczasowy prąd antyniemiecki w słowiańszczyźnie nie tylko nie przynosił Polakom żadnych korzyści, ale przeciwnie działał nawet na ich szkodę.

Znowuż złudzeniem jest polskich „neostowian“, że im się uda i pod tym względem prąd słowiański na nowe pchnąć tory. Twierdzą oni, że za pomocą akcji słowiańskiej złamią wpływy niemieckie w Rosji. Widzieliśmy już to dawniej, że bardzo zagorzali panslawiści rosyjscy umieli jednak swe uczucia słowiańskie godzić z pewnem prusofilstwem. Sam fakt więc zjawienia się na nowo ruchu słowiańskiego w Rosji, bynajmniej jeszcze nie jest dowodem budzących się tam tendencji antyniemieckich. Wobec przewagi w nim elementów konserwatywnych, trudno

przypuścić, aby zapanowały tam tendencje antypruskie. Politycy demokratyczno-narodowi są tego zdania, że obecny rząd w Rosji utrwalił się na dłuższy czas i całą swą politykę do tych warunków przystosowują. Wychodząc z tych założeń, nie powinni mieć żadnych złudzeń co do możliwości złamania obecnie w Rosji wpływów niemieckich. Te ostatnie bowiem są ściśle związane ze stosunkami wewnętrznymi w państwie rosyjskim. Póki tam panować będzie reakcja, poty wpływy niemieckie pozostaną zawsze silne.

Najnowsze objawy zbliżania się Rosji do Niemiec, objawy dość widoczne i następujące nieomal bezpośrednio po akcji słowiańskiej, są najlepszą odpowiedzią na wszystkie rojenia naszych mężów stanu.

Nieraz używam przez zwolenników neoslawizmu argumentem jest to, że dzięki ruchowi słowiańskiemu kwestja polska występuje na arenę międzynarodową i znów staje się tam aktualną. Zjazdy słowiańskie przedstawiane są opinji naszej jako trybunały, gdzie przedstawiciele polscy zdzierają maskę obłudy z Rosjan, w całej ohydzie wykazując wszystkie ich nieprawości, popełniane względem nas. Dzięki temu nie tylko w świecie słowiańskim, ale i w całej Europie, sprawa polska staje się głośną i zaczyna zwracać na siebie uwagę.

Jeśli wychodzić z tego punktu widzenia, to dotychczasowy przebieg akcji słowiańskiej, zwłaszcza pod tym względem, w bardzo niekorzystnym świetle stawia jej inicjatorów. Podczas gdy w kraju szczyli przekonanie zaszcachowania Rosjan przez wielki akt oskarżenia, wytoczony im na gruncie sprawy słowiańskiej, tam na konferencji w Pradze nie odważyli się nawet postawić wcale kwestji polskiej. Nietylko delegaci polscy nie przypierali Rosjan do muru, ale przeciwnie Dmowski jeszcze raz silnie podkreślił, „że naród polski stoi na gruncie przynależności do Rosji i uznania jej interesów państwowych“ i dowodził, że „Rosja będzie państwem potrzebnym nie tylko narodowi rosyjskiemu, lecz także polskiemu i całej ludzkości“.

Nie o perfidji więc Rosji, która wznosząc sztandar słowiański, jednocześnie gnębi najkulturalniejszy naród w słowiańszczyźnie, nie o ucisku straszonym, jaki Polska cierpi, nie o prześladowaniach i katuszach, zadawanych jej przez tych, co za starszych

braci uchodzić chcieli, — dowiedziała się słowiańszczyzna i Europa z ust polskich. Nie, z tych ust padło oświadczenie, że Polacy stoją na gruncie państwowym rosyjskim, że ta Rosja potrzebna jest Polakom, że o rozwój Rosji nawet Europa dbać powinna. Tak wyglądało w rzeczywistości zapowiadane „przyparcie Rosjan do muru”.

Europa dowiedziała się, że kwestja polska w Rosji nie istnieje wcale, że Polacy pogodzeni są tam ze swym losem, a nawet Rosja potrafiła ich sobie tak dalece pozyskać, że aż bronią jej interesów i pragną widzieć ją silną i potężną. Jeśli jeszcze są jakieś nieporozumienia pomiędzy Rosją a Polską, to kwestja drobnej wagi, zwykły sobie spór domowy w rodzinie słowiańskiej, do którego obcym wtrącać się bynajmniej nie należy. Ponieważ nieomal 2/3 narodu polskiego znajduje się pod władzą Rosji, ponieważ przeszło 3/4 terytorjum dawnej Rzeczypospolitej polskiej do niej należy, przeto jeśli wykreślimy te pozycje z tego, co stanowi kwestję polską, to cóż się wtedy zostanie? Jeśli w całej kwestji polskiej jedynie ma mieć znaczenie walka z Niemcami, to wówczas cała ta kwestja sprowadza się do tych 3 1/2 milionów rodaków naszych, opierających się nawale niemieckiej. I takie postawienie sprawy nieświadomiona opinia nasza nazywa wprowadzeniem kwestji polskiej na tory międzynarodowe!

Propagatorowie „neoslavizmu” twierdzą, że pole słowiańskie jest jedynem, gdzie możemy z Rosją traktować, jako naród z narodem, jako równy z równym. Już mówiliśmy o tym, jak ta równość wygląda; co do traktowania nas, jako odrębny naród, to znów tutaj kwestja postawiona jest fałszywie, gdyż Rosjanie uznawali przecież zawsze ten fakt, że jesteśmy odrębnym od nich narodem. Właśnie akcja słowiańska grozi nam niebezpieczeństwem, że sami siebie sprowadzimy na poziom plemienia słowiańskiego, szukającego w Rosji obrony przed wrogiem niemieckim. Zaczynając budzić w sobie poczucie plemienne, osłabiamy i ograniczamy poczucie narodowe, gdyż w wielu razach uczucia te stają z sobą w sprzeczności. Jeśli będziemy stale podporządkowywali drugie pierwszemu, to taka pedagogia plemienna może wydać owoce zgoła nieoczekiwane. W każdym razie schodząc na stanowisko słowiańskie, stając obok drobnych plemion słowiańskich, przyrównujemy się w oczach Europy do nich. Ta ostatnia zaczyna powoli zapominać o tem, że jesteśmy narodem o bogatej przeszłości państwowej, mogącym istnieć zu-

pełnie samodzielnie i przedstawiającym całkiem odrębną indywidualność zbiorową. Nawet wyrazy „Polska, polski” zaczną coraz rzadziej brzmieć w jej uszach, a natomiast będzie słyszała: „Słowiańszczyzna, słowiański”: kwestja polska usunie się zupełnie, a jej miejsce zajmie kwestja słowiańska.

Jeśli akcja słowiańska, konsekwentnie prowadzona, takie dla Polski rezultaty obiecuje, to zato ogromnie się przyczyniła już do podniesienia międzynarodowego znaczenia Rosji. W oczach całego świata potrafiła Rosja wykazać, że wojna japońska nie odarta ją wcale z uroku, którym do siebie ludy słowiańskie przyciągała, że garna się one jak dawniej pod jej skrzydła i że jak dawniej może je dla swych celów używać. Nie dość tego, ta Rosja pobita nowy tryumf święci. Oto zgina do swych kolan dotąd buntowniczych Polaków, doprowadza ich do tego, że sami jej interesy za własne uznają i chcą pracować dla jej chwały i potegi. W tak ciężkim dla siebie okresie Rosja pozyskuje nowe wpływy i wykazuje zdolność do rozwiązania jednej z najtrudniejszych i najważniejszych swych spraw wewnętrznych. Opinia o sile mocarstwowej Rosji znów szybko podnosi się, gdyż państwo słabe, konstatuje Europa, nie mogłoby takich rzeczy dokonywać.

To tylko dla opinii polskiej bankiety petersburskie, warszawskie i praskie są przygotowaniem akcji słowiańskiej i badaniem dla niej gruntu. To tylko nasi politycy mogli łudzić społeczeństwo, że do niczego się nie angażują i w każdej chwili wycofać się mogą, nie skompromitowawszy sprawy polskiej. W istocie już uroczystości petersburskie były wielką demonstracją słowiańską, bankiet warszawski — aprobatą tej polityki przez naród polski, a konferencja praska ostatecznym jej ukonowaniem. Po tym wszystkim zgodzenie się Polaków na wystawę w Moskwie stało się już pustą formalnością. Konferencja praska przez całą Europę była traktowana nie jako przedwstępne obrady, ale jako faktyczny zjazd słowiański. I inaczej być nie mogło. Rosjanie zatem, wywoławszy tylokrotne manifestacje słowiańskie, swój cel osiągnęli w zupełności. Samo już wystąpienie Dmowskiego w Petersburgu było dla nich tryumfem, który odebrać im później byłoby trudno.

Jeśli Rosja tyle zyskuje, a Polacy tyle tracą, to czy przynajmniej okupili te straty, czy postawili kwestję w ten sposób, że wzamian za swe niewątpliwe przysługi dla Rosji otrzymują od niej pewne reformy, pewne ulgi w ucisku? Nie, p. Dmowski

w Petersburgu oświadczył, że Polaków dla sprawy słowiańskiej kupować nie potrzeba, gdyż uznają oni ją za swoją „bez zastrzeżeń”. Oświadczył zaś tak dlatego, że wiedział, że nikt Polaków kupować nie będzie. Tak więc dobrowolnie i darmo przysłużyliśmy się sprawie rosyjskiej. Sam p. Dmowski przestrzega społeczeństwo polskie, by nie żywiło wielkich nadziei co do możliwości prędkich reform i zwrotu w sprawie polskiej. A lźba rosyjska odpowiada na słowiańskie uczucia Polaków w ten sposób, że nawet nie chcą narodowej ich dumy zadowolnić, w ostatecznej chwili cofając dla pozorów tylko ułożoną, nic nie znaczącą, formułę w sprawie szkolnictwa polskiego. W praktyce zaś następują represje w szkolnictwie ludowem w Królestwie i rusyfikacja średniej szkoły prywatnej.

Jak widzieliśmy więc, w Rosji akcja słowiańska nie dała nam absolutnie nic, nie otworzyła nawet najmniejszych nadziei na jakieś reformy w przyszłości. Na innym tymczasem terenie, w Austrii, akcja ta przedstawia dla nas wielkie niebezpieczeństwo i może nam dotkliwie straty wyrządzić.

Demokraci narodowi mają odwagę powoływać się na wszechpolskość jakoby obecnego ruchu słowiańskiego w Polsce, który w imię jednego hasła cały naród jednoczy, wytwarzając wspólny interes dla wszystkich trzech zaborów. Zabór pruski może się jeszcze ludzi fikcją, że to o niego tu chodzi, choć realnie akcja cała absolutnie nic mu nie pomaga, jeszcze większą tylko budząc zaciekość wśród Niemców, których straszak słowiański tym bardziej przekonywuje o konieczności wytepienia Polaków. Dla zaboru austriackiego jednak udział w akcji słowiańskiej jest wyraźnym poświęceniem własnych żywotnych interesów dla rzekomego dobra zaboru rosyjskiego.

Manifestowanie uczuć słowiańskich podkopuje wpływy polskie w Wiedniu, który jest ogromnie wrażliwy na wszelkie poddmuchy panslawistyczne. Gdy się przypomni, że wszystkie prawa, którymi cieszy się Galicja, są jej nadane jedynie na mocy reskryptów cesarskich i na tej samej drodze mogą jej być odebrane, gdy się zważy wielką rolę, którą wogóle odgrywa korona w stosunkach austriackich, to się zrozumie, jak dalece szkodliwym jest dla żywiołu polskiego w tym zaborze niepotrzebne zrażanie jej sobie. Przyłączenie się do akcji słowiańskiej pobu-

dza dalej przeciwko Polakom najsilniejsze żywioły w państwie — Niemców i Węgrów, co od razu może się odbić ogromnie dotkliwie na interesach Galicji. Z chwilą, gdyśmy stanęli na gruncie słowiańskim, Cześci i inni Słowianie mają wszelkie podstawy do domagania się, byśmy w parlamencie wiedeńskim stale popierali ich żądania. Zgodzenie się na to Polaków doprowadziłoby ich do odsunięcia od możności udziału w rządach i zepchnęłoby na poziom grupy bez znaczenia. Utrata poważnego stanowiska, jakie dotychczas Polacy w Austrii zajmowali — oto konsekwencje dalsze ruchu słowiańskiego.

W samej Galicji ruch ten ogromnie pobudza apetyty Rusinów. Ci ostatni zyskują nowe pole, na krómem przeciwko nam harce wyprawiać mogą. Sprawa rusińska z wewnętrznej galicyjskiej staje się ogólną sprawą słowiańską i umożliwia szerokie wtrącanie się do niej żywiołów obcych, nam na ogół niezyczliwych. Z nadającej się sposobności już skorzystali moskalofile galicyjscy, którzy zażądali uprawnienia języka rosyjskiego w Galicji, szkół z tym językiem wykładowym i t. d. i t. d. Nawet na konferencji praskiej jeden z delegatów galicyjskich zmuszony był do złożenia pewnego oświadczenia w sprawie ruskiej. I pod tym więc względem interesy Galicji zostały narazone.

Jakąż wobec tego smutną ironją jest wszechpolskość dzisiejszej demokracji narodowej, która się nie waha dla więcej niż problematycznych, a w każdym razie, jak sama uznaje, dalekich korzyści jednej części Polski, już dzisiaj przynosić w ofierze bardzo realne i bardzo ważne interesy drugiej dzielnicy. Wyrzeczenie się z racji okazji słowiańskiej przez prezesa Koła polskiego w Petersburgu Litwy i Rusi, daje również dosadny rys tej wszechpolskości.

Jeśli przejść teraz do sposobu, w jaki cała akcja słowiańska została przeprowadzona, to okaże się, jak wiele i pod tym względem pozostawia ona do życzenia.

Razi przedewszystkiem brutalność, z jaką akcja ta została narzucona społeczeństwu, które absolutnie nic o niej przedtem nie wiedziało i nawet jej nie przeczuwało. Gdy na kilka miesięcy przed wypadkami petersburskimi, prasa rosyjska wciąż poruszała kwestję zjazdu słowiańskiego, *Głos Warszawski* uporczywie milczał. Nie starano się przygotować opinii, gdyż obawiano się,

ze ta przeciwko akcji się wypowiedzie, wolano więc ją w tajemnicy prowadzić. Gdy padły w Petersburgu słowa „bez zastrzeżeń”, ogół polski był zaskoczony aż do oszołomienia. Nie zdołał się jeszcze opamiętać, gdy mu już na głowę spadły dalsze konsekwencje — przyjazd gości słowiańskich do Warszawy. Żadne protesty nie mogły już mieć skutku; udział w konferencji praskiej był postanowiony jeszcze w Petersburgu, gdy opinia nie zdążyła nawet głosu zabrać. W Pradze rzekome porozumienie się co do przyszłego zjazdu przeobraziło się w faktyczny zjazd. Społeczeństwo nasze wciąż stało przed dokonanyimi faktami, na które czy chciało, czy nie chciało, godzić się było zmuszone.

O całym przebiegu akcji kraj był stale fałszywie informowany. Korespondenci petersburscy, należycie inspirowani, rozpisywali się o entuzjazmie, jakim zapalało społeczeństwo rosyjskie do idei słowiańskiej, gdy w rzeczywistości entuzjazmu żadnego nie było. Przy sprawozdaniach z pism rosyjskich organy polskie, przychylnie akcji, starannie usuwały wszystko, co mogłoby rozwiać sztuczne iluzje. O konferencji praskiej czytaliśmy jedynie zachwyty. Tymczasem o tej konferencji taki gorący słowianofil, jak krakowski *Świat Słowiański* pisze, co następuje:

„Pragnąc widzieć polityków polskich w prądzie słowiańskim, chcemy jednak, żeby mu nie dali się unosić. A mamy pod tym względem poważne obawy”. „Cieszymy się z udziału naszych w konferencji praskiej, ale gdybyśmy w dalszym pochodzie sprawy mieli brać udział w taki sposób, jak w tej konferencji, uważalibyśmy to za błąd polityczny. Wszak jesteśmy w tej konferencji nie twórcami, ale żywiołem, który został przyciągnięty”. „Na przyszłość powinno być zasadą naszych polityków takie zdobyć sobie stanowisko, żeby niemożliwym było występowanie z jakimikolwiek projektami bez uprzedniej aprobaty Polaków”. „To tylko złudzenie, że prąd słowiański nie poniesie nas, a od czego uchylić się potem nie będzie już można. Politykując w ten sposób, niedaleko zaszlibyśmy, a skończyłoby się na tym, że inni rozstrzygaliby o stanowisku Polski w słowiańszczyźnie — i sprawa polska zesłaby niebawem na stanowisko... tolerowanej. Tak bywa zresztą zawsze tym, których prąd niesie...”

Sprawa polska więc wbrew temu, co u nas pisano, tak dobrze była przeprowadzona, że aż *Świat Słowiański* zaczyna

mieć poważne obawy, by „nie zesła niebawem na stanowisko tolerowanej”.

Stusznie powiada miesięcznik krakowski, że „nas prąd unosił”, gdyż charakterystyczną właśnie cechą wszystkich kroków z naszej strony była ciągła gorączkowość, jakieś gwałtowne, logicznie nieuzasadnione parcie w obrany kierunku. Na samym wstępie więc zupełnie zbyteczna „skrzydlatość” słynnego: „bez zastrzeżeń”. Dalej niczym niewytłomaczone narzucenie gości słowiańskich Warszawie, wobec zapewniania jednocześnie, że cała akcja ma nosić charakter „chłodnych rokowań dyplomatycznych”. W Pradze jeszcze jeden skok — oświadczenie, że Rosja jest państwem potrzebnym nie tylko narodowi polskiemu i Słowiańszczyźnie, ale i całej ludzkości! Nawet Stańczykom galicyjskim nie podobano się to galopowanie ze strony polskiej na złamanie karku. Organ ich *Czas* uważa przemówienie Dmowskiego na konferencji praskiej „za stereotypowe i c z a s a m i z b y ł d a l e k o i d ą c e”.

Gorączkowość ta wyraziła się również i w tym, że, ze szkoda dla interesów polskich, delegacji polskiej z Królestwa nadawano jak najbardziej urzędowy charakter przedstawicielstwa narodu, co nader wyraźnie zaznaczyło się choćby w tym, że Koło polskie w Petersburgu oficjalnie wzięło w niej udział. Wskutek tego delegaci polscy nie tylko osobiście angażowali się w akcję, ale odpowiedzialność za wszystkie ich wystąpienia spadała na cały naród. Zupełnie inaczej urządzili się Rosjanie. Ze strony rosyjskiej usunęli się prawie wszyscy wybitniejsi przedstawiciele partji, a tacy „październikowcy” n. p. nie wysłali nawet nikogo mniej więcej choćby poważnego ze swego grona. W takich warunkach, gdyby delegaci rosyjscy złożyli najbardziej daleko idące oświadczenia, nikogoby to poza nimi nie obowiązywało i nie wpłynęłoby ani trochę na istotny bieg rzeczy. Znacznie wytrawniej postąpiła już tu Galicja, z której nie pojechał ani jeden bardziej odpowiedzialny przedstawiciel partyjny i ani jeden poseł z Koła wiedeńskiego.

Akcja słowiańska, nazewnątrż już w samej zasadzie swojej wielce dla nas szkodliwa, a w dodatku jeszcze źle przeprowadzona, wewnątrz szerzy w narodzie naszym straszną demoralizację. Gdy rusyfikacja wszelkimi szczelinami wciska się do nas,

gdy niesłyszanych wysiłków z naszej strony wymaga wstrzymanie jej szerzenia się, prąd słowiański otwiera naoścież wrota rozmaitym zakusom asymilacyjnym. Walka obronna z naszej strony wymaga ciągłego pogłębiania w narodzie poczucia swej odrębności, bo tylko to może go uczynić opornym. Tymczasem propagatorowie słowiańscy niweczą w naszej psychice narodowej świadomość głębokich różnic i ostrych przeciwieństw, jakie nas od Rosjan dzielą.

Demokracja narodowa postawiła sobie zadanie nie do wykonania. Z jednej strony akcja jej była obliczona na budzenie uczuć słowiańskich wśród Rosjan, a z drugiej w stosunku do nas chciała utrzymać sprawę na gruncie interesu jedynie. Sprzeczność w założeniach rzecz prosta musiała odrazu obalić tę sztućczą konstrukcję. Już pierwszy krok na naszym gruncie — bankiet w Resursie, był jaskrawym zaprzeczeniem postawionej zasady. Niemożliwym bowiem jest poprostu, by jedna i ta sama akcja u jednych budziła uczucia, a u drugich poruszała tylko interesy.

Pod wpływem nowych prądów słowiańskich w ideologii naszej narodowej dokonywa się obecnie głęboka zmiana, którą na razie może trudno dostrzec, ale która później bardzo dać się może we znaki. Sami nie zdajemy sobie z tego sprawy, jak szybko ten proces się odbywa i jak daleko już zaszedł.

Przed samym jeszcze przyjazdem delegatów słowiańskich do Petersburga, urzędowy organ realistów, „*Stowo*“ warszawskie pisało:

„Dopóki ze spraw kulturalnych polskich nie będzie usunięte w Rosji wszelkie zabarwienie polityczne, jak długo sprawy nasze kulturalne traktowane będą w Rosji z punktu widzenia interesów politycznych rosyjskich — my Polacy udziału w zjeździe kulturalnym słowiańskim wziąć nie możemy“. „Jeśliby zaś proponowany zjazd miał być zjazdem par excellence politycznym, nie zmieniliśmy parokrotnie już wypowiedzianego zdania, że poprzedzić ów zjazd powinno uregulowanie zagmatwanego i zażartzonego stosunku politycznego między Polakami a Rosjanami w Rosji. Wręcz nie wyobrażamy sobie wielkiej zjazdowej narady o wspólnych najżywoźniejszych interesach Słowiańszczyzny, podczas gdy w samym jądrze Słowiańszczyzny, w najpotężniejszym państwie słowiańskim, dwa narody słowiańskie, których przed-

stawiciele na zjeździe zasiadają, nie mogą dojść do porozumienia w kwestjach nietylko kulturalnych, ale nawet wyznaniowych.“

Jeśli nawet ugodowcy wypowiadali się stanowczo, iż bez uregulowania kwestji polsko-rosyjskiej nie może być myślenia o zjeździe słowiańskim, to łatwo sobie wyobrazić, jaki był nastrój pod tym względem ogółu polskiego.

Dziś natomiast organ galicyjskiej demokracji narodowej „*Stowo Polskie*“ rozpisuje się na temat, iż bliższą nam jest kultura rosyjska i w ogóle narodów słowiańskich, niż kultura narodów europejskich! Trudno chyba o przeskok gwałtowniejszy i bardziej jaskrawy. I to się mówi wtedy, gdy w zaborze rosyjskim gwałtem nam tę kulturę moskiewską narzucają, a my wszelkich środków używać musimy, aby się od niej bronić!

O potwornych rozmiarach, do jakich dochodzi obecnie moskalofilstwo w zaborze pruskim, niema nawet co mówić. Był czas, kiedy demokracja narodowa w Poznańskim wszelkich sił używała, by prąd ten stłumić, dziś sama go rozdmuchuje gwałtownie. Cóż dziwnego, że jad moskalofilstwa wżera się coraz głębiej w duszę bardzo podatnego pod tym względem Polaka z pod berła pruskiego.

Jak dalece w zaborze rosyjskim hasła braterstwa słowiańskiego osłabiają energię naszą do walki z rusyfikacją, jaką demoralizację wnoszą w nasze szeregi, to stwierdzić można faktami z życia.

Latem w Ciechocinku, podczas zjazdu lekarzy, zarząd tego uzdrowiska, składający się wyłącznie z urzędników Rosjan, urządził oficjalne przyjęcie z przemowami rosyjskimi i odpowiednimi toastami i zaprosił na nie przyjezdnych lekarzy. Rzecz u nas dawniej niebywała, Polacy wszyscy w liczbie kilkuset, z wyjątkiem zaledwie paru, zaproszenie przyjęli i wzięli udział w urzędowym bankiecie, tłumacząc się później, że przecież nie mogli inaczej postąpić wobec braterstwa słowiańskiego, jakie zapanało pomiędzy Polakami a Rosjanami. W Wilnie urzędnik kancelarji generał-gubernatora występuje z projektem założenia klubu słowiańskiego i, o wstydzie! powołuje się na jednego z miejscowych postów polskich, który jakoby wyrażał sympatję dla tej myśli.

Cóż się zresztą dziwić temu, jeśli sam prezes Koła polskiego rozpoczyna swą mowę w Petersburgu do delegatów słowiańskich słowami: „drodzy goście“, uznając w ten sposób grunt

petersburski za własny, a jego adjutant w sprawie słowiańskiej, poseł Dymsza, bierze nawet czynny udział w Komitecie petersburskim, urządzającym przyjęcie dla delegatów słowiańskich!

Akcja słowiańska, jak podkreślał „*Głos Warszawski*“, miała niby to być przeznaczona dla szczytów tylko naszego społeczeństwa, które rozumieją się na polityce i nie tak łatwo wskutek tego się demoralizują. Faktycznie jednak zasada ta ani trochę nie była przestrzegana. Gdy w Warszawie zjawili się grupy, które chciały do akcji wciągnąć całe społeczeństwo i urządziły wycieczki zbiorowe do Pragi dla przejęcia się tam duchem słowiańskim, demokracja narodowa nie użyła wcale swego wpływu, by niewczesne te zapędy pohamować. Nielegalne pisma robotnicze używane były do obrony polityki słowiańskiej. Świeżo wydany „*Polak*“ nie zawahał się nawet wnieść demoralizacji słowiańskiej w duszę ludu wiejskiego i zamieścić apologję akcji słowiańskiej.

Jeśli neoslawizm jest fikcją, jeśli żadnych korzyści nam nie przynosi, a na tyle szkód naraża, to czymżeż wytłumaczyć, iż demokracja narodowa rzuciła się w wiry tego potoku i wraz z sobą na jego fale sprawę polską poniosła? Byłoby to istotnie czymś zupełnie niepojętym, gdyby nie cała poprzednia polityka demokratyczno-narodowa na arenie petersburskiej. Akcja słowiańska to tylko jej konsekwentny wynik.

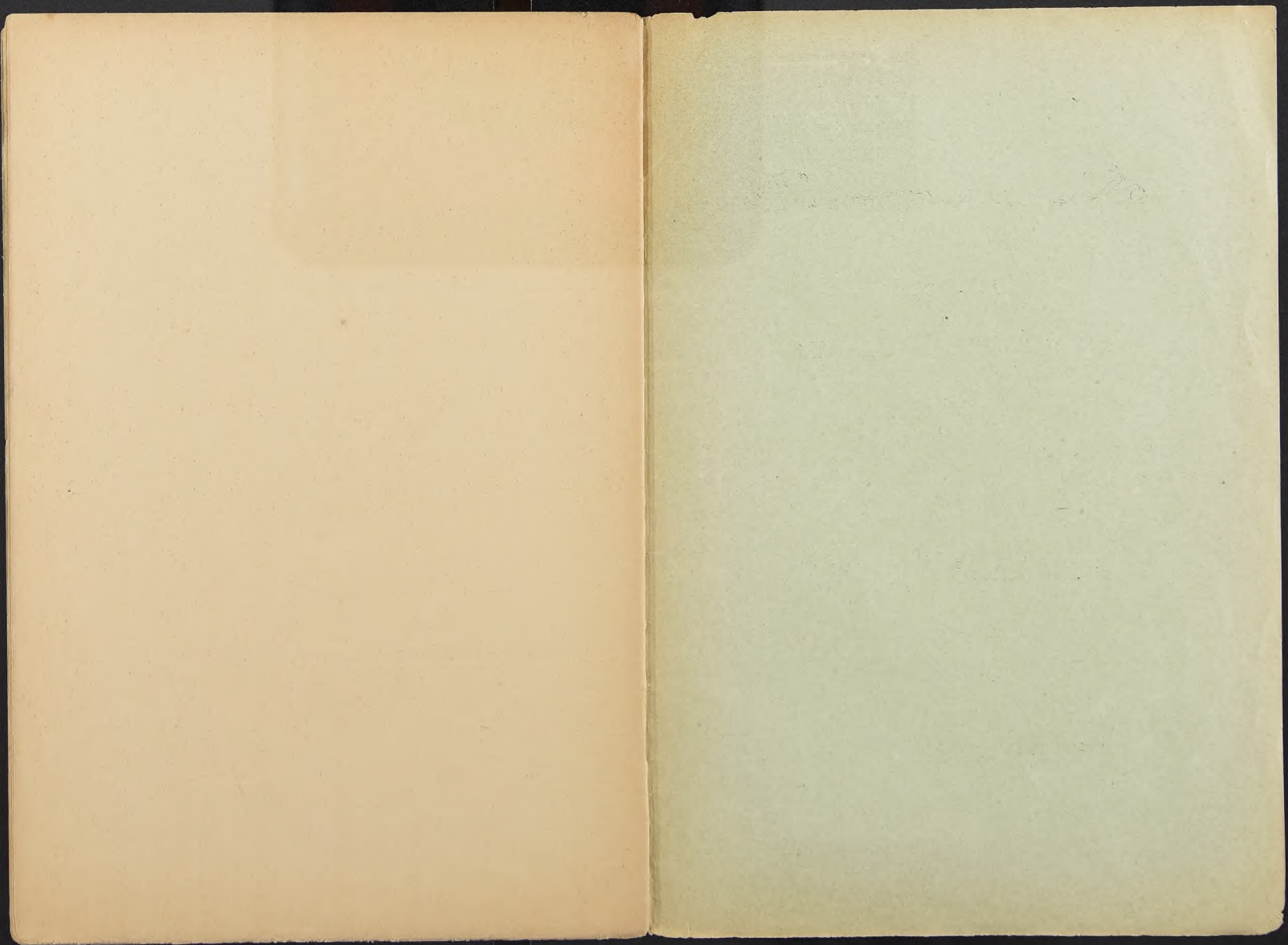
Wstąpiwszy raz na błędną drogę, demokracja narodowa nie jest już zdolna z niej zawrócić. Gdy w Dumie petersburskiej coraz bardziej grunt jej z pod nóg usuwać się zaczął, rzuciła się ona do akcji nowej, a właściwie stworzyła jej pozory, aby tylko utrzymać się na powierzchni. Gdy już nie było z czego rezygnować w Dumie, przypominano sobie, że istnieje jeszcze grunt, na którym Polakom pozostało coś do ustąpienia. Panujący u nas nastrój antysłowiański był bądź co bądź poważnym kapitałem moralnym. Wewnątrz kraju zwiększał jego odporność, nazewnątrż zaś w stosunku do Rosji wykazywał, że możemy jeszcze być jej do pewnego stopnia potrzebni i mogą nadejść chwile, kiedy za cenę ustępstw pozyskiwać nas powinna. Wyszafowano i ten kapitał.

Znękany ogół polski, nad którego świadomością polityczną dokonano w ostatnich czasach tyle eksperymentów, nie był w sta-

nie zdobyć się na razie na protest tej siły, by uniemożliwić akcję słowiańską. Im dalej jednak demokracja narodowa brnie w swych błędach, tym coraz większej ilości ludzi otwierają się oczy. Świadomość społeczeństwa zaczyna się budzić z uspienia, wciąż mnożą się objawy niezadowolnienia, coraz to nowe grupy zrywają z demokracją narodową. Szkodnictwo, uprawiane przez tę partję względem narodu, przeciwko niej samej się zwraca.





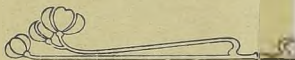


Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317030



000 317030 00-0



NAKŁADEM

„MYŚLI WSZECHPOLSKIEJ“

WYSZŁA Z DRUKU

I JEST DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH PRACA

Prof. L. SKOCZYŁAŚA

„O Stanisławie Wyspiańskim“.

CENA 1 KOR. 50 HAL.

(1 MRK. 50 PF.).

